

***Bezkarność klasy politycznej? Konflikt interesu, korupcja, łamanie prawa i odpowiedzialność polityczna w III Rzeczypospolitej***

**Wprowadzenie**

Celem tego opracowania jest analiza konsekwencji politycznych, które ponieśli w ostatnich latach politycy oskarżani w mediach o uczestnictwo w aferach o charakterze gospodarczym, a niekiedy również kryminalnym. Analiza została przeprowadzona w oparciu o materiały prasowe, w związku z czym nie roszczę sobie praw do rozstrzygnięcia o winie i odpowiedzialności karnej polityków. Być może nie miałem również dostępu do najbardziej aktualnych informacji. Interesuje mnie to, jaki obraz polityków i polityki wyłania się z prasy, a przede wszystkim to, w jaki sposób sami zainteresowani i ich ugrupowania oraz tzw. opinia publiczna reagują na rewelacje mediów.

Ze względu na wagę podejmowanej tu problematyki opieram się na najbardziej wiarygodnych mediach, takich, które uznawane są za niezależne i rzetelne. Są to przede wszystkim dwa dzienniki ogólnopolskie „Rzeczpospolita” i „Gazeta Wyborcza”. Poza tym, w mniejszym stopniu wykorzystuję informacje z tygodników „Newsweek” i „Wprost” oraz lokalnej „Gazety Pabianickiej”. Wybrałem kilka „przygód” polskich polityków, zapewne ani najważniejszych ani najmniej istotnych. Pokazują one, że wykorzystywanie pozycji politycznej nie ma szczególnego związku z przynależnością partyjną, za to silny z władzą, którą się dysponuje. Poza tym często bliskie otoczenie polityka lub urzędnika publicznego, jego asystenci i współpracownicy, wykazuje większe niż on sam zaangażowanie w poszukiwanie ewentualnych korzyści wynikających z doprowadzenia do konfliktu interesów i jego prawnych i pozaprawnych skutków. Wtedy jednak jego winą jest po pierwsze: brak umiejętności w doborze asystentów i współpracowników, po drugie zaś – również często, brak woli i zdecydowania w porządkowaniu tego, co nabałaganili podwładni i brak poczucia odpowiedzialności za ich działania.

Do dyskusji o odpowiedzialności politycznej potrzebne jest precyzyjne zdefiniowanie pojęcia konfliktu interesu, bo właśnie konflikt interesu jest zjawiskiem nad którym trzeba się przede wszystkim zastanowić. Według Michaela Davisa „konflikt interesu to sytuacja, w której jakaś osoba P (jednostka, ale również grupa osób lub organizacja) ma określony związek z podjęciem jednej lub większej liczby decyzji. W standardowym ujęciu, P znajduje się w sytuacji konfliktu interesu, jeśli, i tylko jeśli, (1) P jest w relacji z inną osobą (X), która potrzebuje od P rozstrzygnięcia jej sprawy oraz (2) P ma (specjalny) interes w dążeniu do zakłócenia prawidłowego przebiegu rozstrzygnięcia sprawy w ramach tej relacji.”<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> Michael Davis, *Introduction*, in: Michael Davis, Andrew Stark (eds.), *Conflict of Interest in the Professions*, Oxford – New York 2001.

Niebezpieczeństwo konfliktu interesu, a w szczególności jego ujawnienia się i konsekwencji, od zawsze towarzyszy politykom i przedstawicielom administracji publicznej z tego prostego powodu, że polityka jest przestrzenią podejmowania decyzji o dużym zakresie arbitralności. Bardzo często są to decyzje podejmowane w warunkach „gry o sumie zerowej”, korzyść jednej strony oznacza szkodę drugiej. Dlatego beneficjenci decyzji polityków (i urzędników) są skłonni im te decyzje wynagradzać. Dzieje się tak właściwie niezależnie od systemu gospodarczego. W systemach totalitarnych, w których ograniczano istnienie własności prywatnej, konflikt interesu był właściwie równie powszechny jak obecnie. Należy podkreślić, że zaistnienie, a nawet ujawnienie konfliktu interesów nie zawsze jest sprzeczne z prawem; częściej zapewne dochodzi do naruszenia dobrych obyczajów politycznych.

Decyzja o zajęciu eksponowanego stanowiska, byciu politykiem, powinna powodować po pierwsze konieczność zaakceptowania wyższych niż przeciętne standardów moralnych ze względu na konieczność podejmowania arbitralnych decyzji i unikania skutków konfliktu interesów i po drugie – gotowość poddania się „prześwietlaniu przez mass-media”. Ujmując to jednym zdaniem, polityk musi być przygotowany na poniesienie „politycznej odpowiedzialności” za swoje decyzje.

Moim zamiarem nie jest porównywanie kwestii odpowiedzialności politycznej w Polsce z innymi krajami. Przypuszczam, choć tylko na podstawie cząstkowych informacji, że w wielu krajach (dla uproszczenia można powiedzieć, że z reguły znajdujących się na zachód lub północ od Polski) koszty błędów w decyzjach politycznych są częściej niż w Polsce poważne. Z drugiej strony bez problemu można wskazać kraje, w których politycy są dużo mniej niż w Polsce odporni na pokusy niewłaściwego wykorzystywania władzy. Nie jestem też przekonany, że mechanizmem z natury zapobiegającym takim sytuacjom jest sam fakt minimalizacji zakresu regulacji prawnych podlegających arbitralnym decyzjom urzędników oraz wpływów i sfery autonomicznych decyzji polityków<sup>2</sup>. We współczesnych państwach, nawet najbardziej liberalnych, ten wpływ jest olbrzymi i nie ma jak na razie sposobów, by go ograniczyć. Ważniejsza jest, zgodnie o określeniu Williama Galstona, trwała dyspozycja do przestrzegania prawa<sup>3</sup>. W jej wykształceniu, zwłaszcza wśród polityków, niezwykle pomocne mogą być niezależne i unikające konfliktu interesów media.

## **Przypadki polskich polityków<sup>4</sup>**

### Afera<sup>5</sup> jako koniec kariery politycznej

*Andrzej Jagiełło, Zbigniew Sobotka i Starachowice*

Tak zwana sprawa starachowicka zbulwersowała całą Polskę. W 2003 roku poseł SLD Andrzej Jagiełło miał ostrzec telefonicznie samorządowców SLD w Starachowicach o możliwości akcji CBS, narażając tym samym pracowników Policji na ryzyko utraty życia. Samorządowcy byli podejrzani o udział w zorganizowanej grupie przestępczej (lub współpracę z nią), która zajmowała się kradzieżami

---

<sup>2</sup> Por. na ten temat S. P. Huntington, *Political order in changing societies*, New Heaven 1968.

<sup>3</sup> W. Galston, *Cele liberalizmu*, Warszawa-Kraków 1999.

<sup>4</sup> Wszystkie przypadki zostały opisane w oparciu o materiały prasowe publicznie dostępne.

<sup>5</sup> Afera jest określeniem nieco upraszczającym, często chodzi o ujawniony konflikt interesów.

samochodów, wymuszeniami haraczy, nielegalnym handlem bronią i materiałami wybuchowymi oraz narkotykami<sup>6</sup>. Starachowiccy samorządowcy SLD spędzali czas z przywódcą miejscowego gangu, wyjeżdżali razem na wakacje, być może spotykali się też wspólnie z prokuratorem<sup>7</sup>. Taka sieć powiązań na poziomie lokalnym, jeśli rzeczywiście istniała, mogła zapewniać zupełną bezkarność przestępcom. Bliskie powiązania z posem SLD – jeden z samorządowców był asystentem Jagiełły – sprawiały zapewne, że poczucie bezpieczeństwa było nawet większe.

Andrzej Jagiełło, działacz terenowy PZPR, I Sekretarz POP w jednym ze starachowickich przedsiębiorstw, radny sejmiku województwa świętokrzyskiego, szef starachowickiego SLD i od 2003 do 2004 roku wiceprzewodniczący organizacji wojewódzkiej, a od 2001 roku poseł ze Starachowic, został zmuszony, na skutek afery starachowickiej, do zrzeczenia się immunitetu, wystąpił też z klubu SLD. Znalazł przystań w Federacyjnym Klubie Parlamentarnym Romana Jagielińskiego (dane Sejmu: <http://www.sejm.gov.pl/poslowie/pose14/126.htm>), a więc od niedawna ponownie jest w koalicji rządowej, obok kolejnego byłego posła SLD Mariusza Łapińskiego. Stanie przed sądem w sprawie dotyczącej przecieku starachowickiego.

Przekazując ostrzeżenie, Jagiełło powołał się ponoć na wiceministra spraw wewnętrznych i administracji Zbigniewa Sobotkę, jednak Krzysztof Janik, wówczas szef tego resortu, obecnie szef SLD, bardzo długo nie chciał podjąć decyzji o zwolnieniu go ze stanowiska wiceministra, argumentując, że nie wierzy w jego winę<sup>8</sup>. Sobotka jest zasłużonym działaczem, jeszcze z czasów późnego PRL, kiedy zasiadał w KC PZPR. Już wtedy współpracował z Leszkiem Millerem. Ponoć kontaktował się ze Stasi (tak wynika z archiwów tej organizacji), choć zapewne nie był oficjalnym współpracownikiem enerdowskiego wywiadu. Był wiceministrem spraw wewnętrznych w czasach pierwszych rządów postkomunistów (1993-97), został wiceministrem również gdy ponownie doszli do władzy. Jest traktowany jako zaufany człowiek Millera (Rz, 14.07.2003). Również stanie przed sądem w sprawie starachowickiej.

Sobotkę starał się chronić ówczesny komendant główny policji, Antoni Kowalczyk. Składał on w prokuraturze sprzeczne zeznania. Jak pisała „Gazeta Wyborcza”: „Najpierw twierdził, że nie przekazywał Sobotce informacji o akcji CBS w Starachowicach, a potem zeznał, że jednak go o niej uprzedził. M.in. w związku ze

---

<sup>6</sup> Działania CBS doprowadziły do aresztowania starosty starachowickiego i wiceprzewodniczącego rady powiatu Starachowice, obydwu z SLD, podejrzanych m.in. o wyludzenie odszkodowań i wręczanie łapówek. Informacje na temat ostrzeżenia telefonicznego i aresztowaniach samorządowców na podstawie: Rz, 04.07.2003.

<sup>7</sup> „Tymczasem mieszkańcy Starachowic od dawna informowali posła PiS Przemysława Gosiewskiego o wspólnych ogniskach i piknikach lokalnych działaczy Sojuszu w ośrodku sportu i rekreacji, na których bywał też uchodzący za szefa półświatka Leszek S. W mieście na ten temat huczy od plotek. Politycy Sojuszu mieli się spotykać z półświatkiem w kilku miejscach: w kawiarence przy odkrytym basenie i na pływalni krytej, w hali sportowej na osiedlu Południe i w domku myśliwskim przy strzelnicy sportowej klubu Świt. Najbliższe kontakty miał z nimi utrzymywać Marek Basiak, były wiceprzewodniczący Rady Powiatu, asystent posła Andrzeja Jagiełły, szef kampanii wyborczej SLD, ratownik i dyrektor Miejskiego Centrum Sportu i Rekreacji. W ostatnich wyborach samorządowych był bohaterem mediów, podejrzewanym o kupowanie głosów za wódkę”. (Rz, 07.07.2003) „Wczasy w Chorwacji, siatkówka, piłka, sauna, piwo, wódka i imprezy - tak spędzali czas działacze starachowickiego SLD z Leszkiem S., uważanym za przywódcę miejscowego świata przestępczego”. „Na tym samym basenie, na którym odbywały się imprezy, Leszka S. często gościł Krzysztof Falkiewicz, prokurator od 16 lat, przed laty kandydat lewicy do samorządu. Ale stanowczo zaprzecza, by przesiadywał w saunie z Leszkiem S.” (Rz, 10.07.2003)

<sup>8</sup> A. Marszałek, Ludzie wzajemnego zaufania, Rz 07.07.2003.

swoją rolę w aferze starachowickiej 29 października 2003 r. Kowalczyk podał się do dymisji” (GW, 15.10.2003; 09.02.2004). Obecnie tą sprawą zajmuje się prokuratura.

Kolejny trop prowadził do barona świętokrzyskiej SLD, Henryka Długosza, który miał być ewentualnym źródłem przecieku. Zarzuty w tej sprawie postawiła mu prokuratura. Długosz był postrzegany przynajmniej od chwili sukcesu SLD w wyborach, a nawet wcześniej jako najważniejsza osoba w województwie świętokrzyskim. Działał w ZSMP i PZPR, po 1989 zrobił pieniądze w nomenklaturowym biznesie. W latach 1994-95 był wicewojewodą kieleckim, od 1997 jest posłem. Założył firmę budowlaną, jest obecnie szefem jej rady nadzorczej. W firmie tej pracuje też jego żona. W 2003 roku musiał zrezygnować, w skutek zarzutów prokuratury, z kierowania świętokrzyskim SLD. (Rz, 15.07.2003; J. Morawski, Złoty baron, Rz 22.07.2003) Jego następcą został Jerzy Jaskiernia (o którego przygodach z ustawą o grach losowych poniżej), a on sam pojawił się na konwencji wojewódzkiej, co politycy SLD uznali za naturalne<sup>9</sup>... Długosz stanie przed sądem w sprawie dotyczącej przecieku starachowickiego (GW, 09.02.2004).

W skutek partyjnej weryfikacji uruchomionej w SLD m.in. dzięki aferze starachowickiej, SLD stracił w powiecie starachowickim połowę członków, a wpływy zachowała frakcja Jagiełły i siedzących w więzieniu samorządowców. Weryfikacja posłużyła jednak, zdaniem dziennikarzy i ich rozmówców z lokalnych struktur Sojuszu, do pozbycia się ludzi niewygodnych, a nie „umoczonych”. Znow cytując „Gazetę”: „Poseł Jagiełło wpływu na politykę nie stracił i wcale się z tym nie kryje. Gdy przychodzi na sesje rady miasta czy powiatu, radni SLD gromadzą się wokół niego i traktują go tak, jakby nadal był ich przywódcą” (GW, 30.10.2003).

Janik, obecnie szef SLD, bardzo długo bronił bliskie sobie osoby zamieszane w aferę starachowicką. Przekonywał, że ufa Kowalczykowi i Sobotce, nawet wtedy, gdy istniały już bardzo poważne podstawy do uznania, że byli zamieszani w sprawę starachowicką.

Ta afery, zapewne ze względu na jej skalę i narażenie na niebezpieczeństwo pracowników policji, skończyć się może, inaczej niż wiele innych wyrokami sądu, co przerwie tak dobrze rozwijające się kariery polityczne jej bohaterów. Będzie to szczególnie forma poniesienia odpowiedzialności politycznej - egzekwowana przez wymiar sprawiedliwości. Niemniej już dziś władze SLD posunęły się daleko w wyciąganiu konsekwencji, wykluczając z partii dwóch jej prominentnych członków.

### *Marek Kolasiński, polityk-biznesmen*

---

<sup>9</sup> Wypowiedzi polityków SLD na podstawie „Rzeczypospolitej” (02.02.2004):

Józef Oleksy, wiceprzewodniczący SLD: Nie ma w tym nic nagannego. Nie jest członkiem partii, ale jest posłem i doprawdy nie stosujemy socjalistyczno-stalinowskiej metody eksterminacji osób tylko dlatego, że coś źle im poszło. Przecież Henryk Długosz nie przestał być człowiekiem aktywnym, człowiekiem z polotem, człowiekiem lubianym, który walczył o dobro ziemi świętokrzyskiej. Cieszę się, że go spotkałem, bo wiem, co to jest znaleźć się w dołku i w upadku politycznym, kiedy się nie czuje swojej winy tak do końca. Jerzy Jaskiernia, przewodniczący świętokrzyskiego SLD: Mamy szacunek dla posła Henryka Długosza i jego wkładu w rozwój organizacji, który był niewątpliwie bardzo dobry. To był bardzo dynamiczny przewodniczący, aktualnie czekamy na wyjaśnienie kwestii prawnych związanych z tzw. sprawą starachowicką i jak tylko te kwestie prawne się wyjaśnią, jesteśmy przekonani, że pan poseł Henryk Długosz będzie mógł powrócić do aktywności w szeregach SLD i w klubie parlamentarnym. Jego dzisiejszy udział jako gościa w konwencji wydaje mi się sygnałem, że on czuje się związany z naszym środowiskiem.

Biznesmen, który wszedł do parlamentu w 1997 roku, startując z listy AWS w Sosnowcu. Twierdził, że ma wykształcenie wyższe i ukończył filozofię na "Międzynarodowej Akademii Informatyzacji" oraz, że jest członkiem rzeczywistym tej tajemniczej akademii i "prezesem Polskiego Oddziału MAI". Według informacji zebranych przez dziennikarzy, ukończył kurs tapicera mebli i posiada papiery mistrzowskie. Ponoć od lat 80-tych związany z Solidarnością, dał się poznać jako organizator kampanii prezydenckiej Lecha Wałęsy w 1995 roku, ten w zamian poparł go przed wyborami w 1997. Kolasiński udzielał wsparcia materialnego licznym politykom prawicy. Poza wspomnianym organizowaniem kampanii Wałęsy, użył samochód Lancia na potrzeby kampanii wyborczej Janusza Tomaszewskiego w 1997 roku, zapewne finansował też kampanie wyborcze niektórych polityków AWS na Śląsku i dofinansował budżet kampanii medialnej. Działalność gospodarczą prowadzi, jak twierdzi, od 1979 roku (Rz, 27.09.2000).

W latach 90 wraz z bratem zarządzał grupą ItalmarCa, zajmującą się importem włoskich win, ale również dysponującą składem celnym. Powoływał się wielokrotnie na współpracę i kontakty handlowe z Kościołem – ItalmarCa importowała wina mszalne. Już po wejściu do Sejmu, wykorzystując poparcie polityczne Tomaszewskiego, kupił Konstilanę z Konstątnowa Łódzkiego i chciał kupić Celmę z Cieszyna<sup>10</sup>. Fabryka z Konstątnowa została sprzedana za połowę oszacowanej wartości. Nie wywiązywał się z licznych płatności, np. firma ubezpieczeniowa z Krakowa musiała za Kolasińskiego zapłacić firmie Bacardi Martini za alkohol o wartości ponad 1 mln zł. Poseł zostawił przedstawicielom firmy pisemne zobowiązania zwrotu pieniędzy, jednak się z nich nie wywiązał (Rz, 27.09.2000).

Pod koniec lat 90-tych zaczęły rosnać długi Kolasińskich, sięgające w roku 2000 kilkudziesięciu milionów złotych. Zaległości podatkowo-celne sięgały niemal 10 milionów złotych. Być może to stało się przyczyną kontaktów z byłym senatorem Aleksandrem Gawronikiem, a przez niego z gangiem pruszkowskim, o czym pisała prasa<sup>11</sup>. W 2000 roku Prokuratura Okręgowa w Katowicach wszczęła śledztwo w sprawie nadużyć celno-podatkowych założonej przez niego firmy. Okazało się też, że Kolasiński kupował samochody z przebitymi numerami fabrycznymi od trójmiejskiej mafii<sup>12</sup>. Niedługo później sejm zwrócił się o zwrot bezprawnie pobranych świadczeń

---

<sup>10</sup> „Kontakty z Januszem Tomaszewskim dały Kolasińskiemu podpowiedź inwestycji w Zakładach Przemysłu Wełnianego Konstilana w Konstątnowie Łódzkim i poparcie dla przedsięwzięcia. Potwierdzają to współpracownicy b. wicepremiera, w tym Piotr Minkiewicz. Konstilana została sprzedana w marcu tego roku. (...) Kolasiński kupował Konstilanę, mimo że miał już wówczas poważne problemy z płynnością finansową”. A. Marszałek, Poseł Kolasiński, Gawronik, "Pruszków" i spółka, Rz 27.09.2000.

<sup>11</sup> „Sukcesy gospodarcze odnoszone przez Aleksandra Gawronika na początku lat dziewięćdziesiątych przypisywano jego bliskim związkom z politykami, w tym Ireneuszem Sekułą z SLD, b. prezesem GUC. Po samobójczej śmierci Sekuły policja ustaliła, że jednym z motywów tego czynu mogło być żądanie zwrotu pożyczki, z jakim wystąpili do niego po zabójstwie "PersHINGa" szefowie gangu pruszkowskiego, z którymi prowadził interesy również Gawronik. Prawdopodobnie "PersHING" i "Masa" pożyczyci Gawronikowi pieniądze na rozkręcenie działalności i wprowadzili do firmy swojego przedstawiciela, by pilnował interesów. Kredyty z Kredyt Banku uzyskane przez Kolasińskiego były brane za łapówki i załatwiane przez przedstawicieli "Pruszkowa". A. Marszałek, Poseł Kolasiński, Gawronik, "Pruszków" i spółka, Rz 27.09.2000.

<sup>12</sup> Przy tej okazji wyszło na jaw m.in., że poseł AWS Marek Kolasiński, mimo że zaprzeczał, jakoby miał jakieś związki z mafią, kupił mercedesa należącego wcześniej do Nikodema Skotarczaka, ps. Nikoś, ojca chrzestnego mafii samochodowej z Trójmiasta (zastrzelonego kilka lat temu). Policja wcześniej prowadziła nawet postępowania w sprawie samochodów należących do firmy ItalmarCa, które miały "poprzebijane" numery fabryczne. Poseł i jego brat za każdym razem zapewniali, że kupili je "w dobrej wierze" i nie wiedzieli, że były kradzione. Postępowania umorzono, jednak z ustaleń policyjnych wynika, że z "Nikosiem" bliskie i częste

poselskich w trakcie prowadzenia działalności gospodarczej. Zarzucono mu też poświadczanie nieprawdy i fałszowanie dokumentów. Prawdopodobnie korumpował również pracowników banków. Według „Wprost” był też zamieszany w sprawę salezjańskiej Fundacji Pomocy Młodzieży im. św. Jana Bosko. Ponoć wykorzystywali ją do prania pieniędzy oprócz Kolasińskiego m.in.: Jacek Dębski, Jeremiasz Barański - pseudonim Baranina, gangster podejrzany o zlecenie jego zamordowania (Rz, 27.09.2003; 22.11.2001; Wprost 25.11.2001).

Kolasiński wykorzystał ostatni dzień trwania immunitetu poselskiego, by uciec za granicę. Poszukiwany listem gończym Interpolu, został zatrzymany w 2002 roku na Słowacji (Rz, 20.10.2001; 07.11.2001; . Do chwili obecnej przebywa w areszcie, trwa jego proces.

### *Stanisław Alot, państwowy menadżer*

Działacz Solidarności od 1980 roku, w 1992 został członkiem prezydium Komisji Krajowej NSZZ Solidarność i jej sekretarzem. Od 1997 członek Rady Nadzorczej ZUS, w 1998 został jego prezesem. Za jego prezesury pojawiły się problemy z systemem informatycznym ZUS przygotowywanym przez Prokom i zaczęły się kłopoty z płynnością finansową Zakładu. Było to, do pewnego stopnia, dziedzictwo z poprzednich lat działalności ZUS (Rz, 23.09.1999, 5.10.1999).

W 1999 roku został odwołany ze stanowiska prezesa ZUS, po wydaniu szeregu błędnych decyzji, takich jak likwidacja monitoringu wpłat przed uruchomieniem systemu komputerowego Prokomu (Rz, 6.10.1999)<sup>13</sup>. Pomimo tego, w 2000 roku pojawiła się propozycja, by jako „zaufany człowiek” stanął na czele Totalizatora Sportowego lub Polskiej Agencji Informacyjnej. W tym samym roku został prezesem spółki Tysol wydającej „Tygodnik Solidarność”, obecnie nie zajmuje już tego stanowiska (Rz, 13.01.2000; 27.05.2000).

W 2000 i 2001 roku pojawiły się podejrzenia (w „Rzeczypospolitej”, potwierdzone w „Informacji” NIKu, cytowanej poniżej), że w renegotiacjach kontraktu z Prokomem ze strony ZUSu brał udział Jan Prochowski, związany z prezesem Prokomu Ryszardem

---

kontakty utrzymywał brat posła. Sprawa Kolasińskiego i Gawronika jest jedną z tych, o których opowiadają policji i prokuraturze świadkowie koronni ze śledztwa przeciwko mafii pruszkowskiej”. A. Marszałek, Poseł Kolasiński, Gawronik, "Pruszków" i spółka, Rz 27.09.2000.

<sup>13</sup> W „Rzeczypospolitej” następująco opisano powody odwołania: „Jerzy Buzek uznał poniedziałkowe wypowiedzi Alota na temat przyszłorocznego budżetu za "niedopuszczalne" i "podważające decyzje rządu". Szef rządu był szczególnie zbulwersowany słowami prezesa ZUS, że w 2000 roku może zabraknąć 3 mld złotych na wypłatę rent i emerytur, bo - jak podkreślił - wypłatę tych świadczeń gwarantuje budżet”. (6.10.1999). W tym samym numerze „Rzeczypospolitej” Piotr Aleksandrowicz skomentował to następująco „Mamy całkowicie inne zdanie. Prezes ZUS powinien już dawno być odwołany. Jego główna wina polega na podważeniu zaufania do obliczonej na pokolenia reformy emerytalnej. Ten proces zaczął się nie teraz, lecz przed wieloma miesiącami, kiedy okazało się, że ZUS - w istocie listonosz - nie przekazuje pieniędzy do funduszy emerytalnych. Sądząc z publicznych wypowiedzi byłego prezesa ZUS, do dziś nie zdaje on sobie sprawy ze skali przewinienia. ZUS zlikwidował monitoring wpłat, nie mając nowego systemu informatycznego. Poruszał się jak we mgle, nie wiedząc, kto jest dłużnikiem. Tam, gdzie wiedział - nie egzekwował energicznie zobowiązań. Prezes Alot nie zgłosił ani jednego wniosku o upadłość wielkiego dłużnika. Potem spóźnione zostały wypłaty emerytur. Mieliśmy różne nie dotrzymane terminy i całą serię nagannych wypowiedzi. Nie chodzi o utarczki z ministrem finansów, lecz o słowa, które budziły niepokój emerytów, że wypłaty świadczeń są zagrożone”.

Krauze<sup>14</sup>. Sam Prochowski, któremu w latach 90-tych prokuratura kilkakrotnie stawiała zarzuty o oszustwa, a wcześniej – wg „Rzeczpospolitej” być może współpracował z WSI, był typowym dla polskiego kapitalizmu II połowy lat 90-tych lobbystą obracającym się wśród polityków prawicy, w tym Tomaszewskiego i Żaka. Pomagał w organizowaniu kampanii wyborczej AWS. Posługiwał się wtedy pełnomocnictwem Tomaszewskiego (10.06.2000). Aneks do umowy z Prokomem przygotowany za czasów Alota nie usunął błędów w umowie z Prokomem, a zwłaszcza nie nałożył na Prokom odpowiedzialności za opóźnienia i nie wywiązało się z terminu umowy (Rz, 28.07.2000; 2.08.2000).

W roku 2000 Alot został uznany przez NIK (o problemach związanych z raportem NIK pisała Rz, 29.02.2000) za winnego strat finansowych poniesionych przez ZUS w związku z kontraktem z Prokomem (Rz, 28.07.2000; Rz, 03.02.2004<sup>15</sup>). Okazało się też, że wyniki renegotjacji kontraktu z Prokomem zostały utajnione nawet przed rządem, a Alot przekroczył swoje uprawnienia działając na szkodę skarbu państwa, a zatem poniekąd, świadomie lub nie – w interesie Prokomu<sup>16</sup>. W bieżącym roku

---

<sup>14</sup> Sam Krauze zaprzeczył w rozmowie z „Rzeczpospolitą”, że Prochowski jest z nim związany. Rz, 10.06.2000. Prochowski, wg informacji z tej samej publikacji, był wcześniej związany z tzw. biznesem nomenklaturowym związanym z PZPR i SLD.

<sup>15</sup> „Śledztwo w sprawie komputeryzacji ZUS wszczęto w 2000 r. Podstawą postępowania był raport NIK. Izba uznała w nim, że za opóźnienia we wdrażaniu systemu informatycznego w ZUS winny jest Alot”. (Rz, 03.02.2004)

<sup>16</sup> Cytaty z „Informacji o wynikach kontroli Komputeryzacja ZUS w zakresie wyznaczonym w uchwale Kolegium Najwyższej Izby Kontroli z dnia 1 marca 2000 r.” (NIK, Nr ewid. 176/2000/I/00/001/DAE, Warszawa 1 marca 2000):

Nie przygotowano planu awaryjnego, na wypadek braku możliwości osiągnięcia pełnej funkcjonalności poszczególnych elementów KSI. Takie postępowanie świadczy o nierzetelności kierownictwa ZUS zwłaszcza, że ówczesny Prezes ZUS Pan Stanisław Alot znał ekspertyzę dotyczącą umowy z dnia 10.10.1997 r. opracowaną przez zespół pracowników Instytutu Informatyki Politechniki Poznańskiej. Dokument ten zdecydowanie krytycznie oceniający założenia do budowy KSI oraz przygotowanie ZUS do jego wdrożenia został, jak wykazały późniejsze wydarzenia, zignorowany. (...)

W dniu 23.01.1998 r. Wiceprezes ZUS Pan Andrzej Giryn zwrócił się do Prezesa ZUS Pana Stanisława Alota o wyrażenie zgody na renegotjacje z firmą Prokom Software S.A. umowy o KSI zawartej w dniu 10.10.1997 r. tak by dostosować harmonogram realizacji projektu KSI do planowanego na dzień 1.01.1999 r. terminu wdrożenia reformy ubezpieczeń społecznych także w I filarze. Prezes ZUS zaakceptował propozycję renegotjacji umowy zastrzegając, że termin rozpoczęcia negocjacji i ich zakres należą do jego wyłącznej decyzji. Renegocjacje zakończyły się w dniu 23.04.1998 r. podpisaniem przez strony umowy protokołu uzgodnień treści aneksu nr 2 do umowy o KSI. Protokół ten ze strony ZUS został podpisany, m.in. przez występujących jako Pełnomocnicy Prezesa ZUS Panów Jana Prochowskiego i Stanisława Zajchowskiego współwłaścicieli Kancelarii Prawniczej i Doradztwa Gospodarczego „Interlex” Sp. z o.o. w Warszawie. (...)

Zdaniem Najwyższej Izby Kontroli działaniem nierzetelnym jest dopuszczenie ww. kancelarii do prac związanych z KSI ZUS bez podpisania umowy oraz udzielenia odpowiednich pełnomocnictw. Niedopuszczalna jest ustna forma wyrażenia zgody przez ówczesnego Prezesa ZUS Pana Stanisława Alota do reprezentowania przez ww. interesów ZUS. Wyjaśnienie zawarte w zeznaniach Pana Stanisława Alota, że „*wyraziłem ustną zgodę na reprezentowanie (w okresie udzielania zamówienia publicznego na wykonanie opinii prawnej) interesów ZUS przez ww. Panów*” nie stanowiło w ocenie NIK podstawy do udziału ww. osób w renegotjacjach umowy z dnia 10.10.1997 r. oraz parafowania przez Pana Stanisława Zajchowskiego w dniu 23.04.1998 r. aneksu nr 2 do ww. umowy i jednolitego tekstu umowy. Na stwierdzenie kontrolerów, że do NIK wpłynęły informacje, że Pan Jan Prochowski był wcześniej karany za przestępstwa pospolite, Pan Stanisław Alot stwierdził, że do niego takie informacje też doszły. Stanowiło to jedną z przyczyn nie udzielenia firmie Interlex zamówienia na usługi prawnicze obsługi prawnej Aneksu nr 2. NIK ocenia jako działanie nierzetelne nie tylko ustną formę wyrażenia zgody na reprezentowanie interesów ZUS przez Pana Jana Prochowskiego, ale także sam fakt udzielenia zgody osobie, w stosunku do której istniały podejrzenia, iż była wcześniej oskarżana o popełnienie przestępstw pospolicznych. Ponadto wskazać należy, że Biuro Prawne ZUS w dniu 20.04.1998 r. negatywnie zaopiniowało dwa

prokuratura skierowała już do sądu akt oskarżenia przeciwko niemu (Rz, 03.02.2004).

### Afera jako źródło problemów

#### *Janusz Tomaszewski, polityk-związkowiec*

Janusz Tomaszewski działał w „Solidarności” w Pabianicach, był internowany, działał w podziemiu. W 1990 roku został wiceprzewodniczącym zarządu regionu łódzkiej "S", a dwa lata później przewodniczącym regionu. Był współzałożycielem AWS, prowadził kampanię wyborczą AWS w 1997 roku, wszedł do rządu Jerzego Buzka jako wicepremier i szef MSWiA, i pozostawał na tym stanowisku przez 22 miesiące. Od początku istnienia AWS skupiała się wokół niego tzw. Spółdzielnia, czyli grupa małych partii i część liderów NSZZ „Solidarność”.

Stanął przed sądem lustracyjnym, ale został uniewinniony. Wskutek oskarżenia o kłamstwo lustracyjne (od czego został uniewinniony) musiał zrezygnować ze stanowiska wicepremiera i ministra spraw wewnętrznych i administracji. Bezpośrednio nie postawiono mu nigdy zarzutów o korupcję, jednak miał groźące konfliktem interesów kontakty z biznesem, a wiele osób z jego otoczenia otarło się o konflikt z prawem lub było posądzanych o związki z przestępczością zorganizowaną.

Sam był postrzegany jako osoba związana, za pośrednictwem współpracowników takich jak Andrzej Anusz, z szefem Polsatu Zygmuntem Solorzem<sup>17</sup>; Spółdzielnia, której był współtwórcą, może być opisywana w kategoriach koterii bądź grupy interesów działającej dla realizacji politycznych ambicji jej liderów i, ze względu na jej słabość i ryzyko utraty miejsc w przyszłym parlamencie, w celu maksymalizacji krótkookresowych korzyści<sup>18</sup>.

---

projekty umowy pomiędzy Kancelarią Interlex (której współwłaścicielem był Pan Jan Prochowski) a ZUS, w których m.in. stwierdzono, że jest ona „*rażąco niekorzystna*” dla Zakładu. (...)

<sup>17</sup> Sugestie na ten temat wielokrotnie zamieszczała „Rzeczpospolita” np. w artykule „Partia Solorza” (Rz 28.10.1998) Rafał Kasprów i Jacek Łęski pisali: „W rozmowach z syndykiem stoczni na temat oferty Solorza uczestniczyli: Janusz Tomaszewski, ówczesny wiceprzewodniczący "Solidarności", Andrzej Anusz oraz poseł Tadeusz Kowalczyk. Wszyscy trzej odgrywali później kluczową rolę w organizowaniu kampanii wyborczej AWS. Tuż po wyborach pojawiły się prasowe spekulacje o wsparciu, jakiego udzielać miał Solorz lub związane z nim firmy poszczególnym parlamentarzystom.” i w innym miejscu: „- W czasie kampanii sztabem kierował Janusz Tomaszewski, ale długi czas pieniądze trzymał i dzielił Anusz - opowiada jeden z pracowników krajowego sztabu wyborczego AWS. - Anusz nosił w kieszeni gruby plik banknotów i wydzielał ludziom na płacenie bieżących rachunków. Kiedyś słyszałem, jak w czasie jakiejś sprzeczki z Tomaszewskim zapowiadał, że " jak tak dalej pójdzie, to pieniędzy nie będzie". Zdaniem naszego rozmówcy, który dziś pełni istotne funkcje polityczne w AWS, niekiedy, gdy dochodziło do kontrowersji między Anuszem a Tomaszewskim, interweniował poseł Kowalczyk, który od czasu do czasu pojawiał się w sztabie”. „Solorz (...) choć zapewnia, że nie ma bliższych związków z Tomaszewskim, to dowiedzieliśmy się, że był gościem w należącej do MSW willi na ulicy Zawrat w Warszawie. Na ogół jest ona przeznaczona do politycznych lub resortowych spotkań, które nie powinny odbywać się przy świetle reflektorów. Gestem sympatii ze strony Solorza było podarowanie Januszowi Tomaszewskiemu kwiatów w momencie objęcia przez niego stanowiska wicepremiera”.

<sup>18</sup> W cytowanym powyżej artykule „Partia Solorza” (Rz 28.10.1998) wielu prominentnych polityków przyszłej Spółdzielni jest opisanych, jako osoby powiązane z szefem Polsatu: „W Sejmie karierę robiły określenia "lista Solorza" czy "Polska Zjednoczona Partia Solorza". Jako politycy związani z Solorzem wymieniani byli przede wszystkim posłowie AWS ze stowarzyszenia Nowa Polska założonego przez Andrzeja Anusza: Piotr Wójcik, Joanna Fabisiak, Tomasz Welnicki.” W 2000 roku „Rzeczpospolita” pisała (8.03.2000): „Choć Janusz Tomaszewski nie uczestniczy w życiu publicznym, dowodem wciąż istniejących wpływów "silnego człowieka z



Współpracownikiem Tomaszewskiego był minister Jacek Dębski, wg „Rzeczypospolitej” „powołany na stanowisko wbrew woli jego ówczesnej partii, Koalicji Konserwatywnej, ale na żądanie Tomaszewskiego” (08.03.2000). Zginął on najprawdopodobniej w skutek decyzji ugrupowań mafijnych. Jego powiązania ze światem przestępczym nie zostały nigdy wyjaśnione. Tomaszewski miał też kontakty z Janem Prochowskim, „lobbystą z kryminalną przeszłością” (Rz, 10.06.2000), który zgodnie z określeniem „Rzeczypospolitej” m.in. występował jako pełnomocnik prezesa ZUS w r. 1998.

Ireneusz Wosik - szef gabinetu min. Tomaszewskiego, będąc w radzie nadzorczej PZU Życie w roku 2001 starał się, w interpretacji dziennikarzy, chronić pozycję Grzegorza Wieczczaka, odwoływanego wówczas szefa PZU Życie (Rz, 19.03.2001). Podobnie Piotr Minkiewicz, asystent wicepremiera Tomaszewskiego był zamieszany w aferę PZU Życie. Jako asystent wicepremiera był odpowiedzialny m.in. za kalendarz jego spotkań i organizację pracy. Był też powiązany ze spółką PressNet, której prezes, również były współpracownik Tomaszewskiego, został aresztowany w związku ze sprawą PZU Życie, oskarżony o wyprowadzenie stamtąd kilkunastu milionów złotych<sup>19</sup>. Pomimo, że związki Minkiewicza ze spółką miały charakter nieformalny, to wg „Rzeczypospolitej” on był pomysłodawcą i współtwórcą PressNetu. Sam Tomaszewski został w 2003 roku obciążony w tej sprawie zeznaniami Wieczczaka. W 2003 roku „Rzeczpospolita” pisała, że prokuratura bada, czy część pieniędzy wyprowadzonych z PZU Życie do PressNet nie zasilila funduszu kampanii wyborczej Janusza Tomaszewskiego, który w tym czasie ubiegał się o miejsce w Senacie.

Po wyborach 2001 roku, w których miał startować z ramienia AWS (miał być nawet szefem sztabu, por. Rz, 10.04.2001, 25.05.2001) bądź PO, a wystartował w barwach własnej partii – Forum Obywatelskiego<sup>20</sup> (połączonej z Chrześcijańską Demokracją Lecha Wałęsy) i nie uzyskał mandatu senatora – Tomaszewski został doradcą ds. promocji rektora łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych (Wprost, 18.03.2001). Ale to nie jedyne jego zajęcie. Współpracował też m.in. z Narodowym Instytutem na rzecz Demokracji (finansowanym przez Kongres USA) i doradzał m.in. w kampanii wyborczej premierowi Ukrainy Wiktorowi Juszczenko<sup>21</sup>. Obecnie utrzymuje wpływy

---

AWS" mogłyby być napisane w jego obronie teksty, jakie ukazały się ostatnio w kilku czasopismach. Ciągłe istnieje w AWS grupa jego zwolenników zwana "spółdzielnią". Są w niej politycy Ruchu Społecznego AWS, którzy przed wyborami wspierali się nawzajem przy zdobywaniu korzystnych miejsc na listach wyborczych, a dzięki silnej pozycji przyszłego wicepremiera uzyskali wysokie miejsca na liście krajowej. Duża część "spółdzielni" startowała z rekomendacji Nowej Polski i Zjednoczenia Polskiego - ugrupowań założonych przez Andrzeja Anusza”.

<sup>19</sup> Zlecenia o łącznej wartości ok. 23 mln złotych, które PressNet otrzymywał od PZU Życie, realizował przez dużo tańszych podwykonawców. Informacje na temat sprawy PressNetu i zamieszanych w nią byłych współpracowników Tomaszewskiego - Rz, 22.01.2002

<sup>20</sup> w Kongresie Założycielskim i Konwencji Wyborczej uczestniczył m.in. były już wtedy wiceminister obrony, również borykający się z konfliktem interesów, Romuald Szeremietiew, Rz 30.07.2001.

<sup>21</sup> Informację o tym podała „Rzeczpospolita”: „Janusz Tomaszewski, do czasu rozpoczęcia jego procesu lustracyjnego wpływowo polityk RS AWS, wicepremier i szef MSWiA, jest doradcą ds. promocji rektora łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych. Ale to nie jedyne jego zajęcie. Współpracuje m.in. z Narodowym Instytutem na rzecz Demokracji (finansowanym przez Kongres USA), ma doradzać w kampanii wyborczej premierowi Ukrainy Wiktorowi Juszczenko”. (06.02.2002) W „Życiu Pabianic” jego zaangażowanie polityczne po porażce w wyborach opisano następująco: „Polityków prawicy wspierał European Institute For Democracy. W USA Tomaszewski nauczył się profesjonalnie organizować kampanię wyborczą. Kilka lat później z ucznia stał się trenerem. - Trzy miesiące spędziłem na Ukrainie. Znam wszystkich liderów tamtejszej opozycji - wyjawia. -

na poziomie lokalnym: w „Życiu Pabianic” piszą o nim, że „Wciąż ma wpływ na obsadzenie stanowisk w ratuszu [w Pabianicach, PK]” (03.02.2004). W prasie centralnej pojawiał się coraz rzadziej, ale jeszcze w 2002 roku występował w obronie aresztowanego szefa łódzkiego Urzędu Skarbowego Lecha M., podobnie jak politycy łódzcy właściwie wszystkich opcji (Rz, 24.09.2002). Do tej pory pojawia się na imprezach „Solidarności”, np. w zeszłym roku dekorował zwycięzców kolarskiego wyścigu „Solidarności”.

*Mariusz Łapiński, Aleksander Nauman, Waldemar Deszczyński i problemy z Ministerstwem Zdrowia*

Kariera Mariusza Łapińskiego był dość zaskakująca. Przez jakiś czas był szarą eminencją w partii, osobistym lekarzem Millera, ekspertem w dziedzinie reformy służby zdrowia. Ze stanowiska dyrektora szpitala na Banacha w Warszawie i posła SLD awansował na stanowisko ministra zdrowia. Zasłynął kontrowersyjnymi decyzjami: kasy chorych zastąpił NFZ, doprowadził do centralizacji finansów przeznaczonych na działania opieki zdrowotnej i zupełnego chaosu finansowego. Jego program „leku za złotówkę” został szybko przemianowany na „lek za łapówkę”. Bezpośrednim powodem utraty stanowiska ministra było przekroczenie kompetencji ministra w negocjacjach z „Solidarnością” (Premier uzasadnił to faktem, że minister Łapiński przed dwoma dniami przekroczył swoje kompetencje obiecując „Solidarności” służby zdrowia, okupującej Śląską Kasę Chorych, umorzenie pożyczki udzielonej kasom chorych z budżetu państwa w 2000 r., - Wprost, 17.01.2003) choć mówiło się, że wpłynęła na to decyzja o zakupie luksusowych samochodów na potrzeby ministra w momencie, gdy rosła liczba niewypłacalnych i niepłacących pensji szpitali. Po ujawnieniu powiązań korupcyjnych w ministerstwie i utracie stanowiska ministra, zarzucał mediom, że zagrażają polskiej demokracji (Rz, 14.05.2003). Po rezygnacji ze stanowiska ministra był jeszcze partyjnym baronem na Mazowszu, ale i to stanowisko utracił.

Problemy Łapińskiego<sup>22</sup> zaczęły się, gdy „Rzeczpospolita” opisała „otwartym tekstem” żądanie łapówki, które miał zgłosić w 2002 roku Waldemar Deszczyński - jeden z bliskich współpracowników ministra, firmie farmaceutycznej w zamian za umieszczenie jej preparatów na liście leków refundowanych. Opłata za to miała mieć skalę 1,5 mln USD na początek i mniej więcej tyle samo co roku (Rz, 12.05.2003; 18.03.2004).

---

Podczas wyborów byłem doradcą ugrupowania Nasza Ukraina. Moim przyjacielem jest Wiktor Juszczenko” (16.12.2003).

<sup>22</sup> Ostatnio „Newsweek” (nr 22/2003) pisał, że „Powiązania Mariusza Łapińskiego sięgają korzeniami do ludzi związanych wcześniej z aferą FOZZ” (...) „Łapiński nie tylko leczył byłego szefa FOZZ. Jak ustaliliśmy, robił też wspólne interesy ze znajomymi Grzegorza Żemka. Był ministrem zdrowia był w latach 90. udziałowcem firmy Lux-Med. Swoje udziały sprzedał w 1996 r. Pawłowi Wiąckowi. - Pana Łapińskiego to ja kojarzę jak najbardziej z tysiąca różnych innych okazji, mówiąc w cudzysłowie oczywiście - powiedział nam Paweł Wiącek. Pytany o konkrety, odmówił odpowiedzi. W rozmowie z „Newsweekiem” przyznał jednak, że przez lata był sąsiadem Grzegorza Żemka. Był również doradcą likwidatora FOZZ. Dokumenty, do których dotarliśmy, pokazują, że Łapińskiego i Wiącka łączyły wspólne przedsięwzięcia. Wiącek był członkiem rady nadzorczej spółki Vari-Lux, której jednym z założycieli był Mariusz Łapiński. Nazwisko Wiącka pojawia się w firmie Polska Korporacja Handlowa, współtworzonej przez Grzegorza Żemka i oficerów PRL-owskich służb specjalnych”. Niestety, nie było więcej informacji na temat skutków opisywanych powiązań.

Deszczyński jest lekarzem, działał w SLD, po zwycięskich wyborach 2001 został wiceprzewodniczącym Mazowieckiej Kasy Chorych. Blisko związał się z Łapińskim, i gdy ten został ministrem stał się dyrektorem gabinetu politycznego ministra, jedną z trzech najważniejszych osób w resorcie zdrowia, obok Łapińskiego i Aleksandra Naumana. Później stracił to stanowisko, ale pozostał szefem doradców Łapińskiego, doradzał też nieoficjalnie Naumanowi jako prezesowi NFZ. Posiada podwójne obywatelstwo (również austriackie) (Rz, 12.05.2003).

Deszczyński był jednocześnie prezesem spółki „Kobieta +50” zajmującej się walką z osteoporozą i wiceprzewodniczącym rady Mazowieckiej Kasy Chorych w momencie, gdy podpisane zostały co najmniej dwie umowy pomiędzy obydwoma instytucjami warte ponad 700 tys. złotych. Było to naruszenie prawa i ewidentny przykład ujawnionego konfliktu interesów. Ostatnio prokuratura postawiła zarzuty Deszczyńskiemu (Rz, 12.05.2003; 23.05.2003; 18.03.2004). Okazało się, że w spółce „Kobieta +50” szefem rady nadzorczej jest Małgorzata Kazubowska - konkubina wiceministra zdrowia i szefa NFZ, Aleksandra Naumana. Zasiadała ona nie tylko w radzie nadzorczej "Kobiety +50", ale także w radzie nadzorczej firmy farmaceutycznej Jelfa SA, gdzie reprezentowała PZU (Rz, 12.05.2003, 16.05.2003).

„Rzeczpospolita” ujawniła też proste i szybkie ścieżki rejestracji leków, zapewne związane z korzyściami majątkowymi niektórych urzędników ministerstwa, w tym Deszczyńskiego. „Firma farmaceutyczna Sindan Polska zaledwie w ciągu kilku miesięcy uzyskała rejestrację dla swego preparatu onkologicznego. Lokal na biuro w Warszawie wynajął firmie we wrześniu Waldemar Deszczyński”. Sama firma też okazała się dość tajemnicza, a jej kierownictwo powiązane towarzysko z władzami ministerstwa. Wiele wskazuje na to, że sam lek nie został dokładnie przebadany. Pod dokumentami rejestracyjnymi podpisał się m.in. Aleksander Nauman (Rz, 21.05.2003).

Nauman został mianowany szefem NFZ już po odejściu Łapińskiego z ministerstwa, co spowodowało rezygnację ze stanowiska kolejnego ministra zdrowia Marka Balickiego. Wcześniej, poza opisanymi aferami, był zamieszany w tzw. aferę sprzętową. Był współwłaścicielem firmy, która nakłaniała szpitale do zakupu sprzętu, który miał być finansowany ze środków pozabudżetowych. Dyrektorzy godzili się na przyjęcie sprzętu po zapewnieniach, że nie będzie to rodzić żadnych skutków finansowych dla ich szpitali, mieli się tylko *pro forma* podpisywać pod fakturami. To zaś rodziło już *de facto* wierzytelności wobec skarbu państwa, które firma sprzedawała potem wyspecjalizowanej w nabywaniu takich wierzytelności firmie z Panamy. W tę aferę zaangażowanych było więcej firm, a w związku z nią toczy się proces Jacka Żochowskiego - doradcy ministra zdrowia z czasów poprzednich rządów SLD. Firma współnika Naumana, Wacława Bańbuły - Ekomark łatwo wygrywała przetargi w niektórych szpitalach, nawet gdy oferowała niekorzystne warunki sprzedaży. W 2001 roku, w szpitalu Łapińskiego wygrała przetarg oferując sprzedaż respiratorów w cenie prawie dwukrotnie wyższej niż najtańsza oferta (Rz, 27.06.2003; 28.06.2003).

W maju 2003, już po ujawnieniu afer w ministerstwie i utracie posady ministra przez Łapińskiego reporter „Newsweeka” został pobity w trakcie robienia zdjęć Aleksandrowi Naumanowi, Mariuszowi Łapińskiemu, Waldemarowi Deszczyńskiemu i Małgorzacie Kazubowskiej w restauracji w warszawskiej siedzibie SLD. Wskutek tego Nauman i Łapiński zostali wykluczeni z SLD, pomimo iż bronili go działacze z

terenu (Rz, 05.06.2003 i 13.06.2003). Łapiński został też, po pewnym czasie, wykluczony z klubu parlamentarnego SLD i trafił do Federacyjnego Klubu Parlamentarnego Romana Jagielińskiego.

Łapiński, już po wykluczeniu z partii i klubu SLD, wciąż miał dostęp do informacji niedostępnych zwykłym posłom. Podczas posiedzenia komisji sejmowej zajmującej się nieprawidłowościami w Urzędzie Rejestracji Leków za czasów gdy był ministrem okazało się, że jako jedyny jest w posiadaniu raportu przesłanego do prokuratury i ABW. Pozostali posłowie mieli tylko, utajniony zresztą, skrót tego raportu i otrzymali go dużo później niż Łapiński cały raport (Rz, 17.12.2003).

Ostatnio, o ironio, FKP zaproponował kandydaturę Łapińskiego jako swojego przedstawiciela do Sejmowej Komisji Etyki. Na szczęście kandydatura ta nie uzyskała akceptacji Komisji. Jagieliński zaś przekonywał: „Wśród obecnych członków Komisji Etyki są ludzie gorzej notowani w sprawach etycznych niż pan Łapiński. A przeciwko niemu nie toczy się przecież żadne postępowanie karne” (Rz, 11.03.2004). Aleksander Nauman z kolei znalazł posadę w Ciechu SA, spółce kontrolowanej przez Skarb Państwa. Jest tam – jak pisze „Gazeta Wyborcza” – od września ekspertem ds. handlu zagranicznego farmaceutykami. Józef Oleksy, jeden z reformatorów SLD skomentował to następująco: „Nauman musi gdzieś pracować, prawda? A na lekach się zna, jak wszyscy wiedzą”. Ciechem kieruje Ludwik Klinkosz, szef rady biznesu Stowarzyszenia Ordynacka... (GW, 01.10.2003)

### *Jerzy Jaskiernia, skuteczny lobbysta?*

Jerzy Jaskiernia jest profesorem prawa, w parlamencie III RP zasiada nieustannie od 1989 roku, był członkiem PZPR, współtworzył SdRP i SLD<sup>23</sup>. Jako minister sprawiedliwości w połowie lat 90-tych wstąpił się decyzjami, które miały chronić jego partyjnych kolegów (Rz, 26.01.1996). Po sukcesie SLD w wyborach 2001 został przewodniczącym klubu parlamentarnego ugrupowania.

W roku 2003 pojawiły się w prasie osądzenia, że wspierał w parlamencie rozwiązania prawne korzystne dla właścicieli automatów do gier losowych. Okazało się, że jego społeczny asystent, Maciej Skórka, był właścicielem – zgodnie z opisem „Rzeczypospolitej” – tysiący takich automatów. Działania Jaskierni w kwestii automatów do gier rozpoczęły się już w 1998 roku, gdy próbował zablokować ustawę rządu AWS-UW, zmierzającą do zakazu gry na takich automatach, proponując w zamian ich niemal pełną legalizację. Projekt rządowy wszedł w życie w 2000 roku, ale w 2003 został zastąpiony ustawą, w której przygotowaniu poważną rolę odegrał Jaskiernia<sup>24</sup> (Rz, 01.12.2003; 4.12.2003).

---

<sup>23</sup> O jego powiązaniach z nomenklaturowym biznesem (podobnie jak innych polityków SdRP, pisał jeszcze w połowie lat 90-tych tygodnik „Wprost” (cytuję za G. Sieczkowski, „Wprost” o ekonomii politycznej SdRP, Rz, 24.01.1996): „Poznański tygodnik wskazuje też na inne przedsięwzięcia gospodarcze powiązane z dawnym aparatem PZPR i dzisiejszą SdRP. Wymienia między innymi lubelski Sun-Pol założony przez Davida Bogatina, Fundację Współpraca, Nauka i Kultura (m. in. Jerzy Szmajdziński, Leszek Miller, Wiesław Huszcza), spółkę Servicus (Jerzy Jaskiernia, Andrzej Hajkowski), Polnippon (Ireneusz Sekuła), holding Savim (Tadeusz Sawic, Marian B. Michalik)”. Od samego początku był więc Jaskiernia w centrum nomenklaturowego układu postkomunistycznego.

<sup>24</sup> Wg „Wprost” (14.12.2003): „Afera z jednorękami bandytami wyszła na jaw, bo posłowie działający po stronie hazardowego lobby złamali umowę. (...) Nasi informatorzy twierdzą, że sprawa ustawy stała się głośna, bo posłowie SLD, którzy zobowiązali się wobec hazardowego lobby do ustalenia stawki podatku na 50 euro, nie dotrzymani słowa i wprowadzili podatek kroczący. Druga strona umowy postanowiła się więc zemścić i ujawnić

W tej sprawie „Rzeczpospolita” wskazywała na poszlaki mogące świadczyć o kontaktach Jaskierni oraz prokuratora Andrzeja Kaucza z Arno van Dorstem, głównym pośrednikiem w handlu automatami do gier w Polsce. To z kolei rodziło podejrzenia o związki polityków SLD z mafią pruszkowską i finansowanie kampanii partii przez Pruszków za pośrednictwem firmy Nowapol, której udziałowcem był Skórka. Sam Jaskiernia był oskarżany o przyjęcie 10 mln dolarów łapówki, jednak z braku dowodów śledztwo w tej sprawie zostało umorzone. Skórka kontaktował się, a przynajmniej usiłował nawiązać kontakt z Andrzejem Kapkowskim, byłym szefem UOP, doradcą premiera (Rz, 1.12.2003; 5.12.2003; 9.12.2003).

W bieżącym roku Jaskiernia zrezygnował ze stanowiska szefa klubu parlamentarnego SLD i został wybrany na barona świętokrzyskiego, tzn. na następcę Henryka Długosza. Ostatnio ogłosił, że rezygnuje z tego stanowiska. Stało się to niedługo po tym, jak konwencja SLD przyjęła uchwałę o głównych grzechach sojuszu i wymieniła tam niejasne tłumaczenia osób związanych z aferą hazardową. Wciąż planuje start w wyborach do Parlamentu Europejskiego, zapewne z list SLD (Rz, 2.2.2004; 12.03.2004).

### *Ostrołęka, lokalny układ*

Tzw. „układ ostrołęcki” jest niepokojącym dowodem na to, że mechanizmy psucia i powiązań polityczno-ekonomicznych dotyczą nie tylko instytucji szczebla centralnego, ale i samorządów. Choć bez wątplenia porządnych i odpowiedzialnych samorządów jest wciąż więcej niż takich, które wchodzi w tzw. układy. Wg „Rzeczypospolitej” w „układzie ostrołęckim” „tkwią pracownicy Urzędu Kontroli Skarbowej w Ostrołęce i Ciechanowie, popierani przez kierownictwo w Warszawie, a także prokuratorzy i lokalni politycy SLD wspierani przez posła Stanisława Kurpiewskiego” (Rz, 28.01.2004).

Jednym z wątków sprawy jest działalność spółki prowadzonej przez małżeństwo spod Ostrołęki, przy czym żona jest jednocześnie przewodniczącą rady gminy. Spółka dokonywała oszustw podatkowych podzlecając prace budowlane fikcyjnym przedsiębiorstwom zakładanym przez pracowników spółki i krewnych właścicieli, uprawnionym do płacenia 6% ryczałtu zamiast 40% podatku. Pracownikowi US, który to wykrył, grożono pobiciem i spalaniem samochodu. Jego przełożeni radzili mu, by wycofał się z tej sprawy. Część z nich to znajomi przedsiębiorcy, podobnie jak prokuratorzy z Ostrołęki, którzy mieli zająć się sprawą. Sprawy prowadzone są na tyle powoli, zarówno przez Urząd Kontroli Skarbowej, jak i prokuraturę, że roszczenia Skarbu Państwa mogą się przedawnić (Rz, 28.01.2004).

Kolejnym fragmentem układanki ostrołęckiej jest działalność posła SLD Stanisława Kurpiewskiego, którego firma prowadziła kursy zarządzania przedsiębiorstwem, których uczestnicy wystawiali faktury potwierdzające refundację kosztów. Rekrutację uczestników prowadziła lokalna organizacja SLD, kontrolująca też radę miejską. W rzeczywistości kursy były bezpłatne, a firma Kurpiewskiego na podstawie faktur odzyskiwała pieniądze z PARP. Faktury wystawiane przez uczestników-przedsiębiorców posłużyły do wyłudzenia pieniędzy z PARP. Wg „Rzeczypospolitej

---

sprawę”. Jeśli tak jest, to wygląda jakby biznesowe lobby, niekiedy o kryminalnych powiązaniach, decydowały o odpowiedzialności za decyzje polityczne. To zaś tym bardziej świadczyłoby o niepokojącej skali zjawisk korupcyjnych i powiązań biznesu (oraz świata przestępczego) i polityki w Polsce.

„zaświadczenia o ukończeniu kursu wystawiała AHU Kurpie, a dowody rzekomych wypłat refundacji kosztów kursu (60 proc.) wypisywał, działający również pod patronatem posła, Ostrołęcki Ruch Wspierania Przedsiębiorczości. Wyłudzone pieniądze - co potwierdzają w zeznaniach działacze ORWP i pracownicy spółki Kurpie, w tym księgowa - zostały przekazane posłowi Kurpiewskiemu”. Kurpiewski przy rekrutacjach na kursy uzyskiwał wsparcie lokalnej organizacji SLD. Zarzuty w sprawie postawiono jemu, a także „przewodniczącemu rady miejskiej SLD [w Ostrołęce] Romanowi Balcerzakowi i członkom rady mazowieckiej tej partii oraz żonie posła Kurpiewskiego”<sup>25</sup>. Prokuratura w Płocku przygotowuje wniosek o uchylenie immunitetu Kurpiewskiemu (Rz, 29.01.2004; GW 25.03.2004).

Sprawą Kurpiewskiego i jego żony, a także kierownictwa Rady Miejskiej Sojuszu z Ostrołęki oraz członkami rady powiatowej i rady mazowieckiej tej partii zajął się również sąd partyjny na wniosek rzecznika dyscypliny partyjnej. Ale, jak napisała Anna Marszałek, nie zmienia to faktu, iż „mimo że sprawa znana jest od wielu miesięcy, działacze SLD z Ostrołęki, którym prokuratura postawiła zarzuty, bez trudu przeszli weryfikację partyjną. Cały czas też pełnią różne funkcje na stanowiskach podległych m.in. wojewodzie mazowieckiemu. Niektórzy z nich zostali nawet awansowani. Np. były dyrektor filii Wojewódzkiego Urzędu Pracy, mimo że postawiono mu zarzuty, niedawno został szefem delegatury oddziału Inspektoratu Ochrony Roślin i Nasiennictwa. Jego poprzednik na tym stanowisku (też po zarzutach) został powiatowym lekarzem weterynarii w Ostrowi Mazowieckiej” (Rz, 30.01.2004; 20.02.2004). Nic dodać, nic ująć...

### Próby rozliczeń, czyli afery jako wypadek przy pracy

#### *Paweł Piskorski i zaradni samorządowcy*

Jest to największy bodaj, a na pewno najstłyszniejszy z układów stworzonych w polskim samorządzie. Układ, jaki uformowali w Warszawie w latach 90-tych samorządowcy Unii Wolności, a potem Platformy Obywatelskiej skupieni wokół Pawła Piskorskiego wspólnie z SLD został ochrzczony mianem „układu warszawskiego”. Jego istnienie rozpoczął w 1994 roku pierwszy sojusz UW i SLD, ale rozkwitł on prawdziwie, gdy prezydentem miasta został Piskorski. Przez krótki okres SLD zostało zastąpione przez AWS, ale po rozpadzie AWS w Warszawie wróciło stare. Trzon warszawskiej UW stanowili w 1999 roku, wg „Rzeczypospolitej” oprócz Piskorskiego: Paweł Bujalski, Piotr Fogler, Wojciech Kozak, Łukasz Abgarowicz, Jerzy Hertel (Rz, 24.10.2002<sup>26</sup>).

<sup>25</sup> Kolejne cytaty: „Kilkanaście osób ma już także zarzuty poświadczenia nieprawdy w dokumentach i działania "wspólnie i w porozumieniu" z Kurpiewskim jako właścicielem spółki AHU Kurpie, oraz udzielania mu pomocy przy doprowadzaniu Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości "do niekorzystnego rozporządzenia mieniem". PARP podlega Ministerstwu Gospodarki.” (Rz, 29.01.2004) „Dotychczas prokuratura postawiła zarzuty poświadczenia nieprawdy lub zagarnięcia mienia ponad 100 osobom, przesłuchała około 900 świadków i planuje przesłuchanie kolejnych 200 osób. Główne wątki śledztwa w sprawie nadużyć w ORWP to podejrzenie wyłudzenia znacznych kwot pieniędzy, fikcyjne kursy i szkolenia, niegospodarność przy udzielaniu kredytów oraz fałszowanie dokumentów” (GW, 25.03.2004).

<sup>26</sup> W „Rzeczypospolitej” (30.10.2002) ukazało się sprostowanie, w którym Piskorski i Kozak podważali tezy artykułu, na który się powołuję. Na stronach internetowych <http://www.mazowsze.platforma.org/ksiega/index.html> jest biała księga, również mająca na celu wyjaśnienie i usprawiedliwienie działań samorządu z lat 1998-2002. Z kolei na stronach Urzędu Miasta w Warszawie jest spis spraw, które Lech Kaczyński skierował do prokuratury w związku z działalnością poprzedniego samorządu: [http://www.um.warszawa.pl/v\\_syrenka/ratusz/wybrane\\_zgloszenia\\_do\\_prokuratur.htm](http://www.um.warszawa.pl/v_syrenka/ratusz/wybrane_zgloszenia_do_prokuratur.htm).

Trudno opisywać całą działalność „układu warszawskiego”, warto zwrócić jednak uwagę na kilka zastanawiających decyzji, które podejmował warszawski samorząd w latach 1994-2002. Budowa hali Warszawianki stała się do pewnego stopnia symbolem niegospodarności. Zamiast planowanych 20 mln złotych pochłonęła 6 razy więcej<sup>27</sup>. Kolejne kontrole odkrywały kolejne nieprawidłowości, a kontrola NIK zakończyła się dwoma wnioskami do prokuratury (Rz, 24.10.2002).

Za rządów koalicji SLD-PO, a wcześniej SLD-UW biurokracja samorządowa bardzo się rozrosła, wbrew zapowiedziom prezydenta Piskorskiego. Od 1998 r. w Centrum, dzielnicach i w ratuszu przybyło prawie 550 urzędników oraz kilkaset osób umieszczonych w tworzonych ośrodkach sportu i rekreacji, domach kultury, Towarzystwach Budownictwa Społecznego itp. W dużym stopniu nowe osoby były zatrudniane według klucza partyjnego. Tylko do pewnego stopnia ten rozrost biurokracji da się wytłumaczyć nowymi zadaniami samorządów<sup>28</sup>. Kolejną cechą charakterystyczną „układu warszawskiego” było stworzenie specyficznej sieci powiązań i zależności. Radni pewnych gmin warszawskich pracowali jako urzędnicy w innych. Wielu wysokich urzędników zasiadało w różnego szczebla władzach partii (PO, SLD). Pojawiały się też przypadki nepotyzmu. Wszystko to sprzyjało ujawnianiu

---

<sup>27</sup> Wg „Gazety Wyborczej” z 22.03.2004 (J. Fusiecki, I. Szpala, Spór o „Warszawiankę”): „Aż 120 mln zł kosztowały stolicę baseny Warszawianki. Okazuje się jednak, że obiekt zbudowany za tak ogromną kwotę nie jest własnością miasta! Tak sugeruje najnowszy raport ratusza, do którego dotarła „Gazeta”. (...)Fundusze płynęły strumieniem za prezydentury Marcina Świącieckiego (UW) i Pawła Piskorskiego (PO). Pod koniec 1997 r. inwestycja kosztowała już 30 mln zł, w kwietniu 1998 r. - 70 mln zł, po roku jej cena dochodziła do 100 mln zł, a w maju 1999 padła kwota 112 mln zł. Finał sponsoringu? Na budowie wzbogacił się wykonawca - firma Mitex, a miasto nie jest nawet właścicielem drogiego obiektu. Rolę inwestora pełniła bowiem fundacja Park Wodny Warszawianka, i to ona zarządza dziś obiektem, czerpiąc z niego zyski. (...)Fundacja ma zarząd i radę. Na jej czele stoi Łukasz Abgarowicz, poseł Platformy Obywatelskiej. W radzie zasiada trzech przedstawicieli stołecznego samorządu (dwa i pół roku temu wybrały ich władze zlikwidowanej gminy Centrum) i dwóch z rekomendacji klubu sportowego Warszawianka. Jednak prawo delegowania trzech osób do pięcioosobowej rady Fundacji ratusz ma tylko w teorii. Wprawdzie w ostatnich dniach prezydent Warszawy Lech Kaczyński powołał trzech nowych przedstawicieli rady, ale stara, pod przewodnictwem posła Abgarowicza, tę decyzję kwestionuje. Kogo dziś reprezentuje w radzie fundacji Łukasz Abgarowicz? Na pewno nie miasto, bo w samorządzie nie działa od trzech lat. Poseł Platformy wszedł do Rady z dzięki rekomendacji swojej partii, rządzącej Warszawą do jesieni 2002 r. Dlaczego zatem pozostaje w Radzie do dziś? Okazuje się, że tuż po ostatnich wyborach samorządowych wygranych przez Lecha Kaczyńskiego zamówiła ona ekspertyzę, z której wynika, że miasto nie jest następcą prawnym zlikwidowanej gminy Centrum. A jeszcze wcześniej rada zmieniła statut tak, by kadencja członków rady automatycznie się wydłużała. (...) Szef rady fundacji od 1999 r. - Łukasz Abgarowicz, należy do najbliższych współpracowników byłego prezydenta miasta Pawła Piskorskiego (PO). Z nieoficjalnych źródeł wiemy, że to tu odbywały się tajne spotkania warszawskiej Platformy pod przewodnictwem Piskorskiego, podczas których decydowano o największych inwestycjach i obsadzie najważniejszych miejskich stanowisk. Za czasów Łukasza Abgarowicza powstawała komercyjna część Wodnego Parku. Prócz restauracji, jazz klubu, kręgielni, w podziemiach ulokowała się strzelnica. Podatników kosztowała 1 mln zł. - Moją misją było zrobienie z Wodnego Parku instytucji, która będzie na siebie zarabiała - tłumaczy poseł PO. (...)W 1999 r. nowy prezydent Warszawy Paweł Piskorski zastał inwestycję, na którą wydano już 80 mln zł. Jednak do końca budowy było jeszcze daleko. Według białej księgi PO (ma być odpowiedzią na zarzuty prezydenta Lecha Kaczyńskiego wobec „układu warszawskiego”) Piskorski zatrzymał inwestycję. Faktycznie początkowo Piskorski oświadczył, że budowa Warszawianki jest dla gminy Centrum za droga. Wyrzucił z rady fundacji m.in. jej przewodniczącego Jerzego Guza. Wyszło bowiem na jaw, że za jego kadencji w radzie Parku Wodnego, fundusz założycielski fundacji sięgający 1 mln zł służył do kupowania samochodów, opłacania rachunków telefonicznych, fundowania taksówek, krajowych i zagranicznych wojaży. Mimo odwołania z rady Guz dalej robił błyskotliwą karierę u boku Piskorskiego. Jako wysoki funkcjonariusz w gminie Centrum odpowiadał m.in. za priorytetowe inwestycje i przetargi”.

<sup>28</sup> wg ostatnich informacji „Rzeczpospolitej” obecnie w urzędzie pracuje prawie 1000 osób mniej, niż w momencie gdy Lech Kaczyński obejmował urząd: „Lech Kaczyński od początku kadencji zatrudnił w Urzędzie Miasta 897 nowych osób - wynika z opublikowanej przez prezydenta listy. W tym samym czasie ponad 1800 pracowników odeszło.” (Rz, 27.03.2004)

się konfliktu interesów. (Rz, 24.10.2002, J. Morawski, Rodzinne ustawianie, Rz 01.09.2003).

Warto wspomnieć kilka karier w samorządzie warszawskim. Rzecznik prasowy mazowieckiej UW za czasów Pawła Piskorskiego i radny Mokotowa - Jakub Lutyk został pracownikiem biura Rady Warszawy, asystent Piskorskiego i radny Śródmieścia - Krzysztof Łąptaszyński awansował w 2001 roku na wicedyrektora Wydziału Promocji w Urzędzie Miasta. Z ramienia samorządu pracę ZBM nadzorował jeden z najbliższych współpracowników Piskorskiego, radny i wiceburmistrz Centrum, a obecnie poseł PO i szef sztabu Andrzeja Olechowskiego - Jerzy Hertel, jeden z uczestników tzw. afery mostowej, prywatnie drugi mąż Małgorzaty Ławniczak-Hertel, radnej UW i PO (Rz, 24.10.2002; 03.09.2003).

Eseldowskie władze Śródmieścia przeprowadziły operację sprzedania swojej partii gminnego budynku, w którym mieści się centrala SLD. Dzielnica wystawiła nieruchomości na przetarg wraz z lokatorami, w związku z czym jedyną ofertę złożyły władze SLD i wygrały przetarg. Sprzedaż Rozbratu oznaczała, że samorząd zrezygnował z czynszu, którego nie dostawał od SdRP i SLD oraz związanej z nimi spółki, zarządzającej bezprawnie budynkami przez dziesięć lat (Rz, 24.10.2002).

„Rzeczpospolita” pokazała, że przetarg na wybór inwestora zastępczego jednej z największych warszawskich inwestycji – Trasy i mostu Świętokrzyskiego – miał liczne nieprawidłowości (wg określenia dziennikarzy „Rzeczypospolitej”, był to „nielegalny kontrakt”, Rz, 03.09.2003; 06.09.2003). Choć wygrało go państwowe przedsiębiorstwo Zakłady Budownictwa Mostowego, w rzeczywistości kontrakt podpisała firma założona m.in. przez Wojciecha Ławniczaka - przedsiębiorcę związanego z politykami rządzącymi Warszawą. Dziennikarze i niektórzy opozycyjni radni podejrzewali, że Ławniczak i ZBM zawarli układ, który w zamian za zwycięstwo ZBM-u gwarantował Ławniczakowi zyski z kontraktu (B. Kittel, B. Wildstein, Towarzystwo wzajemnych inwestycji, Rz 03.09.2003; 10.10.2003).

Lech Kaczyński, nowy prezydent Warszawy, skierował liczne sprawy do prokuratury. Wśród najważniejszych wymienić należy sprawę nieformalnej zмовы głównych wykonawców robót drogowych w Warszawie, która najprawdopodobniej pozwoliła wywindować ceny tych robót do poziomu o kilkanaście-kilkadziesiąt procent wyższego niż wcześniej. Wszystko zaś odbywało się zgodnie z prawem: decyzje były podejmowane w trakcie publicznych przetargów, z tym, że ceny były „ustawione” (Rz, 24.01.2004; 29.01.2004; 05.02.2004).

Konsekwencje istnienia tego układu – opisane powyżej działania to tylko spektakularne przykłady – były dla polityków niemal żadne. Najstydniejsza z afer warszawskich, afera mostowa, która miała być przykładem rozliczania nieroztropnych polityków przez partyjny sąd PO, skończyła się wykluczeniem z partii Małgorzaty Ławniczak-Hertel, naganą dla Jerzego Hertla, upomnieniem dla Piotra Foglera oraz uniewinnieniem Marty Fogler, Jerzego Guza i Jolanty Skolimowskiej (Rz, 15.12.2003). Jan Rokita, który mówił przez jakiś czas o warszawskiej sitwie (Rz, 17.09.2003), już nie posługuje się tym określeniem, Donald Tusk w wywiadzie dla „Rzeczypospolitej” z tego roku usprawiedliwiał Piskorskiego i jego otoczenie, opisując ich jako młodych, dynamicznych i skutecznych polityków, może nieco za bardzo afiszujących się swoją zamożnością, choć jednocześnie zapewniał, że trzeba sprawdzić wszystkie wątki sprawy „układu warszawskiego” - Wolność i Pan Bóg w jednym domu. Z Donaldem Tuskiem rozmawiają Igor Janke i Jan Skórzyński, Rz



20.02.2004). Obecnie Paweł Piskorski jest posłem PO, rozważana jest jego kandydatura do Parlamentu Europejskiego, Wojciech Kozak – jego następca na stanowisku prezydenta stolicy – jest przewodniczącym zarządu regionu mazowieckiego PO, w którym zasiada jeszcze kilka osób opisywanych w mediach przy okazji publikacji o „układzie warszawskim” (Rz, 03.09.2003, 04.09.2003).

Można jednak powiedzieć z drugiej strony, że i tak działania Platformy związane z „układem warszawskim”, a zwłaszcza z aferą mostową – były wyjątkowe. Podjęto próbę rozliczenia polityków, którym media postawiły zarzuty, podjęto też działania by bronić innych (Rz, 19.09.2003; 06.10.2003; 15.12.2003). Na stronach internetowych PO znajduje się „biała księga”, która usprawiedliwia i wyjaśnia działania warszawskiego samorządu w latach 1998-2002, a Piskorski wziął udział w debacie telewizyjnej z Lechem Kaczyńskim, dotyczącej decyzji i działań warszawskiego samorządu przed i po roku 2002 (Rz, 19.02.2004).

### Nie zapominajmy o innych aferach

Omówiłem tu jedynie kilka afer. Pomiąłem głośną i wielowątkową aferę Rywina, której bohaterowie ponieśli co najwyżej ograniczoną odpowiedzialność polityczną i wciąż piastują wysokie stanowiska, jak np. Aleksandra Jakubowska, bądź szykują się do następnych, jak np. Robert Kwiatkowski planujący wystartować w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Nie napisałem też o problemach Romualda Szeremietiewa i jego doradcy, Zbigniewa Farmusa. Szeremietiew, wskutek podejrzeń o korupcję w jego otoczeniu stracił stanowisko wiceministra obrony narodowej, a zainteresowały się nim prokuratura i urząd skarbowy. Nie opisałem też polityczno-biznesowych karier Władysława Jamroźego i Grzegorza Wieczczaka działających w PZU i PZU Życie. Obaj znajdują się w areszcie<sup>29</sup>.

Zastanawiająca jest postawa niektórych polityków-naukowców, którzy nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za swoje dokonania naukowe. W karierze politycznej nie przeszkadzają im zarzuty o plagiaty oraz inne wykroczenia przeciw etyce zawodowej - naukowca. A nawet niekiedy, jak w przypadku prof. Mariana Nogi<sup>30</sup>, wybranego do Rady Polityki Pieniężnej, wiele mediów wyraża zadowolenie, że wybrany został tak odpowiedzialny przedstawiciel Senatu... Podobnie plagiaty prac magisterskich i doktorskich nie szkodzą w karierze politycznej.

---

<sup>29</sup> Szczegóły tych afer są dostępne na stronach internetowych „Rzeczypospolitej” [www.rzeczpospolita.pl](http://www.rzeczpospolita.pl) oraz „Gazety Wyborczej” [www.gazeta.pl](http://www.gazeta.pl).

<sup>30</sup> „Rzeczpospolita” pisała (R. Bubnicki, Akademia plagiatów, Rz 20.10.2000): „W podręczniku „Makroekonomia” profesor Marian Noga wykorzystał słowo w słowo, bez zaznaczenia cytatów, fragmenty pięciu rozdziałów napisanych przez swoich współpracowników w skrypcie o tym samym tytule. Skrypt „Makroekonomia”, pod redakcją prof. Mariana Nogi, miał w latach 90. trzy wydania w oficynie wrocławskiej Akademii Ekonomicznej. Był on pracą zespołową, zawierającą informację kto, obok redaktora, jest autorem poszczególnych rozdziałów”. Autorzy cytatów nie mieli żalu do prof. Nogi, jednak zdaniem osób zajmujących się etyką badań naukowych jest to przykład „coraz liczniejszych ostatnio wypadków nieetycznego wykorzystywania cudzej własności intelektualnej”. Jednak, jak podała „Rzeczpospolita” (R. Bubnicki, Bezkarny plagiat rektora, Rz 30.05.2001) „profesor Marian Noga, rektor wrocławskiej Akademii Ekonomicznej i senator SLD, nie poniesie żadnej odpowiedzialności za popełnienie w październiku 2000 r. plagiatu w podręczniku „Makroekonomia”. Wniosek o umorzenie sprawy przedstawił profesorowi Jerzemu Zdradzie, wiceministrowi edukacji narodowej, rzecznik dyscyplinarny powołany do jej zbadania”.

Afery o charakterze polityczno-biznesowym dotyczą też licznych samorządów. Ostatnio pisano o sprawie bydgoskiej i o kontrowersyjnych decyzjach podejmowanych w Szczecinie, ale powiązania biznesowo-polityczne występują niemal wszędzie. Co gorsza, zdarzają się też kontakty biznesowo-towarzyskie z grupami przestępczymi. Można więc powiedzieć, że o przykłady polityków, którzy powinni ponieść odpowiedzialność polityczną jest bardzo łatwo, media – zwłaszcza w ostatnich latach – są ich pełne.

## Co z tego wynika

Omówione tu osoby i afery to tylko wierzchołek góry lodowej. Pomiąłem „zasługi” partii takich jak „Samoobrona”, przyciągających polityków, za którymi ciągną się oskarżenia prokuratorskie, czasem procesy sądowe równie łatwo jak populistów. Wydaje mi się, że w tym przypadku sam problem jest nieistotny, zarówno dla działania partii, jak i dla jej wyborców. Poza tym niezbędna była selekcja.

Opowiedziałem o aferach, których na ogół nie da się ocenić jednoznacznie, bo brak dowodów, argumentów. Wszystkie informacje zawarte w tekście pochodzą z prasy, więc mogą być nieścisłe. Nie chodzi tu jednak o osądzanie opisywanych tu osób, ważniejsze jest pytanie, dlaczego tak mało robią, by oczyścić się z zarzutów, albo – z drugiej strony – dlaczego ich macierzyste ugrupowania robią tak mało, by wyjaśnić opisywane tu i inne sprawy?

Jak wspomniałem, przedstawione tu historie to tylko nieliczne przykłady, wybrane spośród tych, które trafiły do opinii publicznej i gazet. Wyłania się z nich dość smutny obraz polskiej polityki i polityków. Właściwie trudno mówić już nie tylko o polityce jako powołaniu, ale też i polityce jako dobrze wykonywanym zawodzie. Często kariera polityczna okazuje się trampoliną pozwalająca przeskoczyć do państwowego biznesu, gdzie marni politycy okazują się jeszcze gorszymi biznesmenami. Niewiedza oraz pokusa łapówki, a może tylko przyzwyczajenie z czasów uprawiania polityki, prowadzi często już prostą drogą do niemądrych decyzji. Można też dostrzec podróże w drugą stronę: polityka może stać się dobrym sposobem na lepsze, bardziej efektywne prowadzenie biznesu. Daje bowiem wciąż dostęp do zasobów (w sensie ekonomicznym, tzn. kapitału, informacji, możliwości wpływu na decyzje urzędników itp.) które nie zawsze są łatwo dostępne dla konkurencji. Wreszcie, w szczególnych przypadkach, zaangażowanie polityczne, a dokładniej posiadanie mandatu poselskiego może być swoistym parasolem bezpieczeństwa przed organami prawa. W końcu można też spotkać polityków po prostu głupio i źle korzystających ze swojej pozycji, która daje im samym albo ludziom z ich otoczenia możliwość sprzedawania ustaw, decyzji i informacji.

W momencie ujawnienia takich zachowań polityków, oprócz odpowiedzialności karnej (zresztą nie zawsze oczywistej, a często po prostu nie występującej) pojawia się problem odpowiedzialności politycznej (która powinna być zupełnie niezależna od odpowiedzialności karnej i od tego, czy odpowiedzialność karna ma miejsce), którą powinni ponieść zarówno oni jak i ich ugrupowanie. Jednym wymiarem odpowiedzialności politycznej jest zmiana popularności danego ugrupowania i ewentualna utrata wpływów, rozpady lokalnych lub krajowych koalicji itp. wskutek decyzji, powiązań i wypowiedzi jego przedstawicieli. Drugim – postawa samego ugrupowania politycznego wobec swoich ludzi, tzn. gotowość do rozliczeń we

własnych szeregach, która nie powinna być ani funkcją oddziaływania mediów, ani politycznych wpływów bohaterów afer, którzy powinni być rozliczani.

Skutki przestępstw, wykroczeń, nadużyć i zwykłych potknięć polityków w rozwiniętych demokracjach dotyczą nie tylko ich samych, ale często także – ich zwierzchników i ich ugrupowania. Takie mechanizmy odpowiedzialności w Polsce trudno dostrzec, odpowiedzialność polityczna – o ile w ogóle można o niej mówić – obejmuje tylko winnego. Trudno wyobrazić sobie rezygnację polityka z ważnych posad państwowych lub publicznych (np. posady ministra czy przewodniczącego partii) „tylko” dlatego, że jego podwładny przekroczył reguły prawa, a tym bardziej w sytuacji gdy „jedynie” jest o to posądzany. Jedyne rozliczenia dokonują wyborcy, ale ich pamięć jest krótka i po 4 latach karencji chętnie wybierają polityków skompromitowanych aferami. Kryterium skuteczności zdecydowanie dominuje nad kryterium uczciwości.

Wpływ afer na postawy i wybory Polaków trudno ocenić. Jak wspomniałem, przynajmniej do niedawna wydawał się znikomy. Doświadczenie AWS, a zwłaszcza SLD może świadczyć o tym, że nie jest z tym tak źle. Przy czym wydaje się, że większe znaczenie ma to w wypadku polityków szczebla centralnego niż lokalnego. Na poziomie lokalnym działa mechanizm podobny do tych, które opisał Edward Banfield w swojej książce o moralnych podstawach społeczeństwa zacofanego<sup>31</sup>: ograniczenie budżetowe gminy czy powiatu jest z reguły takie, że trudno dostrzec poprawę jakości życia mieszkańców na skutek wymiany polityków skorumpowanych na uczciwych, co powoduje rozczarowanie mieszkańców. Wskutek tego, stosunkowo łatwo poddają się oni presji grupy nacisku zorganizowanej przez zwolenników poprzedniego układu, a więc osób, które korzystały ze jego skorumpowania. Można by, z odcieniem gorzkiej ironii, powiedzieć, że w krótkim okresie ów skorumpowany układ był optymalny w sensie ekonomicznym: zmiana doprowadziła do pogorszenia się sytuacji jakiejś grupy mieszkańców powiedzmy gminy, a sytuacja innych właściwie się nie zmieniła. To sprzyja, niestety, utrzymywaniu się chorych układów w sferze publicznej.

Ugrupowania niechętnie biorą się do rozliczenia swoich członków. Często liczą na wsparcie finansowe osób zamożnych, ale o niezbyt chlubnej przeszłości lub terażniejszości biznesowej i politycznej, jak choćby poseł Kolasiński. Zwykle sieć powiązań i układów wewnątrz ugrupowania jest gęstsza, niż może się to wydawać na pierwszy rzut oka, nie jest więc łatwo pozbyć się polityków, którzy wydają się być w oczywisty sposób skompromitowani. Takie wrażenie można odnieść obserwując chociażby szamotaninę się i rozkład SLD. Wreszcie, tak na prawdę z układów polityczno-biznesowych korzysta lub chce korzystać bez wątpienia wielu polityków, a w związku z tym zbyt gwałtowne działania mogą być dla nich szkodliwe – mogą zrazić biznes do budowania takich powiązań.

Można mówić o grupie osób wiązanych z jedną lub wieloma aferami, które właściwie nie poniosły żadnych konsekwencji. Jest też grupa osób, dla których afery stały się utrudnieniem w dalszej karierze politycznej. Wreszcie, są i tacy, których kariera polityczna się załamała na skutek oskarżeń o uczestnictwo w aferach. Natężenie konsekwencji politycznych jest silnie skorelowane z poziomem poparcia, które ma partia, sytuacją rządu i bliskością wyborów. Im bliżej wyborów i im bardziej spadają

---

<sup>31</sup> Edward Banfield, *Moral basis of backward society*, New York 1958.

notowania partii, tym większa szansa na uruchomienie mechanizmów egzekwowania odpowiedzialności politycznej (np. SLD w ostatnich miesiącach). Im szybciej rośnie popularność partii w sondażach, tym łatwiej jej politycy mogą zrezygnować z rozliczeń, szczególnie jeśli groziłoby to rozpadem partii (por. *casus* PO). Trudno jednak mówić o jakichkolwiek trwałych i stabilnych kryteriach, według których można by wyjaśnić podział na wspomniane wyżej trzy rodzaje odpowiedzialności politycznej. Wydaje się, że skala poniesionych przez polityka konsekwencji ma niewielki związek ze skalą jego przewiny, dużo większy z siecią powiązań i wsparcia, która pozwala mu lub nie, uniknąć konsekwencji nadużycia zaufania publicznego.

Można więc powiedzieć, że mechanizmy oczyszczania życia publicznego wciąż działają w Polsce słabo. Polityka staje się często działaniem zamierzonym tak, by przynieść działającemu korzyści w krótkim okresie, a realizacja interesu publicznego następuje wtedy, gdy jest przypadkowo zgodna z interesem prywatnym polityka. Ten mechanizm zdominował strategię tak ugrupowań postsolidarnościowych jak i postkomunistycznych, zwłaszcza gdy okazało się, że dostęp do dyskrecjonalnych decyzji urzędniczych i politycznych może umożliwić uzyskiwanie nielegalnych, ale bardzo wysokich dochodów. W jakiejś mierze sprzeciwiły się takiemu pojmowaniu polityki PiS, PO oraz w pewnym stopniu LPR. Można mieć nadzieję, że w podobnym kierunku będzie ewoluować SLD, na skutek załamania się jego popularności.

Na koniec można jeszcze dodać, chyba nie ku pocieszeniu, że mechanizmy które zaczęły rządzić polityką w III Rzeczypospolitej nie są niczym nowym. W utajnionych raportach z czasów PRL NIK opisywał korupcję wśród najwyższych działaczy nomenklatury. Wtedy nie było mowy o odpowiedzialności politycznej, chyba że dochodziło do niej w skutek wewnętrznych porachunków partyjnych, a tzw. hak okazywał się wygodnym narzędziem. Również II RP nie była wolna od wielkich afer gospodarczych, a politycy oddani sprawie narodowej w czasach zaborów łatwo ulegali magii pieniądza. Można choćby wymienić sprawę dojlidzką. Majątek Dojlidy przeznaczony na parcelację został nabyty w 1921 roku przez Polsko-Amerykański Bank Ludowy, którego udziałowcami byli prominentni politycy PSL „Piast” (m.in. Witold Kiernik). Następnie ziemia majątku została zaoferowana chłopom po cenie kilkakrotnie wyższej niż cena zakupu. Poważne korzyści majątkowe odnieśli w związku z tym politycy ludowi, zaangażowani w opracowanie programu reformy rolnej.

Można więc powiedzieć, że brak odpowiedzialności politycznej nie jest w Polsce zjawiskiem nowym, jest raczej powtarzalnym elementem w kolejnych wcieleniach systemu politycznego. Może w Trzeciej Rzeczypospolitej uda się to zmienić.